

IBLIOTECZKA UNIWERSYTETOW LUDOWYCH 75

LUDWIK KONDRATOWICZ
(WŁ. SYROKOMLA)

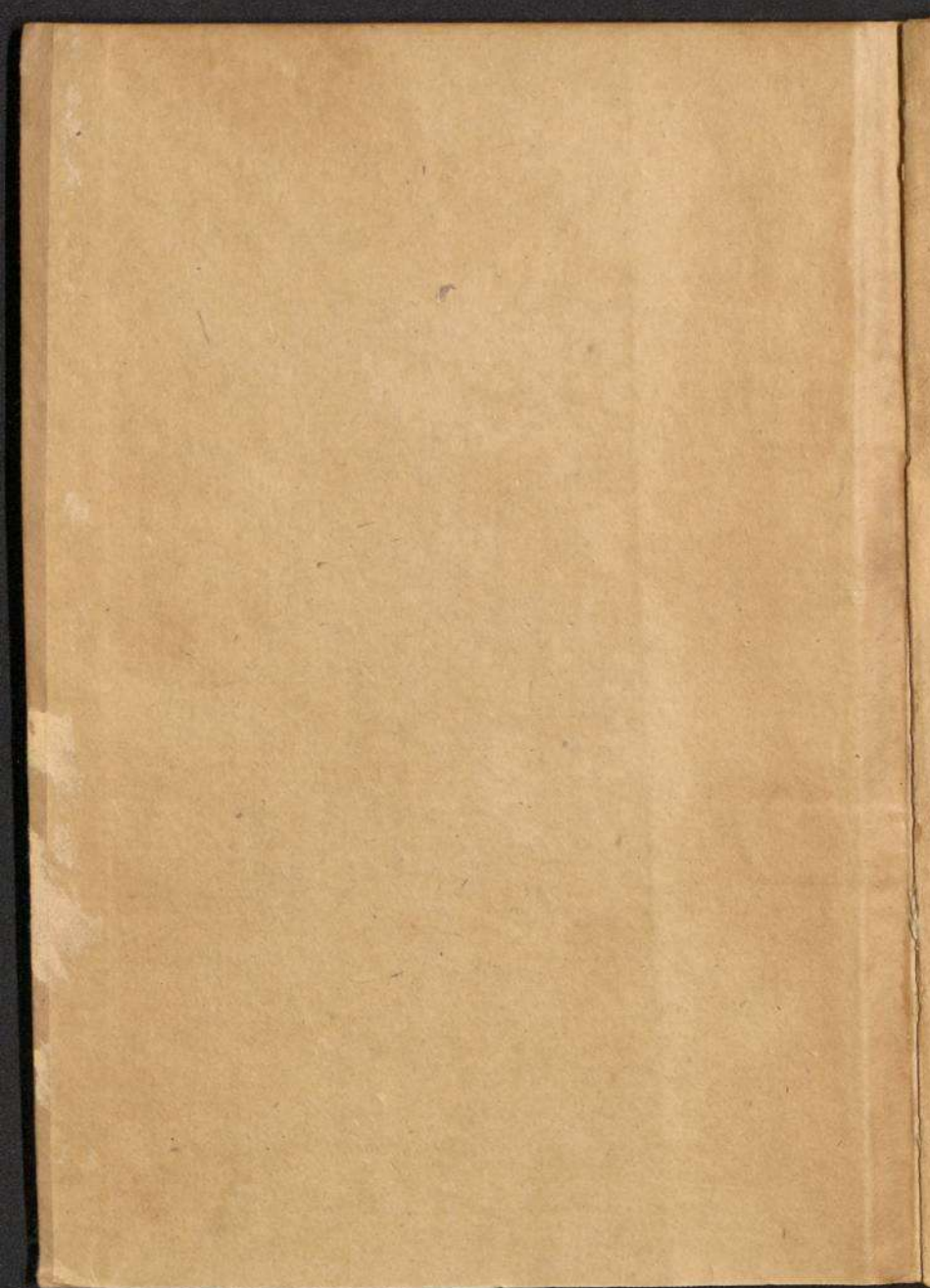
WYBÓR POEZJI

WYDANIE DRUGIE



WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

Cena 10 kop., 26 hal.



23m 494
BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETOW LUDOWYCH 75

LUDWIK KONDRATOWICZ
(WŁ. SYROKOMLA)

WYBÓR POEZYI

WYDANIE DRUGIE



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA



KON

W43

355

POŚWIOWO
Gimnazjum i Liceum Pedagogiczne
w Szkołach

Hymn do Najświętszej Panny w Ostrej-Bramie¹⁾.

Marjo, Bogarodzico,
Matko cierpiących nędzarzy,
Co nad Jagiellów stolicą
W bramie stanęłaś na straży!
Spojrzyj na tłumy skruszone,
Co klęczą u stóp tej bramy:
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Niebiosów wysokich Panil
Spojrzyj na rodzaj człowieczy:
Oto na sercu znękani,
A któż ich boleść uleczy?
Tyś miała serce zranione,
I żal Twój też nie miał tamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Oto kalecy i chorzy
Żebrają litości Twojej.
A któż im siły pomnoży?
A któż im rany zagoi?

¹⁾ Ludwik Kondratowicz ur. w r. 1823, na Litwie, umarł w Wilnie w r. 1862. Pisał pod pseudonimem (przybranem nazwiskiem) Władysława Syrokomli.

W Twej łasce cudem natchnione,
Uzdrowiające balsamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Oto grzesznicy skalani,
Co się rozstali z nadzieją,
Na święte oblicze Pani
I oczu podnieść nie śmieją.
Rozpal ich serca zziębione,
Niech grzechu oczyszczą płamy!
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Kiedy nas klęska dotyka,
Wstaw się do Syna życzliwie,
Błogosław pracy rolnika,
Błogosław plonom na niwie,
Błogosław litewską stronę
Z wysokiej baszty Twej bramy!
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Hymn do P. Jezusa na Śnipliszkach w Wilnie.

Z Ojcem Przedwiecznym stolicę dzieli,
Na twarz padają przed Nim anieli,
Na Jego imię piekło się trwoży:
Oto Syn Boży.

Obarczon krzyżem, w koronie z cierni,
Dręczą go ludzie niemiłosierni,
Krew płynie z czoła, łza tryska z powiek:
Oto jest człowiek!
Ty, który ludzkość wziąłeś w Twą pieczę,
Na krzyż przybity, Boże-Człowiecze!
Wnijdź nam do serca, niech się w niem zbudzi
Miłość dla ludzi.
A gdy w naszego życia zawodzie
Krzyż nas obarczy, a cień ubodzie —
Godnie przebywać drogi cierniste
Pomóż nam, Chryste!

Dola.

W oczach ciemno, serce boli,
I zapłakać chce się!
Pójdę szukać lepszej doli,
Wywoływać w lesie.
Przyjmie chlebem, przyjmie solą
W szczerej uprzejmości:
Odezwi się, lepsza dolo,
I przyjdź do nas w gości!
Między wzgórki, między drzewa
Wołam w leśnej ciszy,
Ale słowa wiatr odwiewa,
Dola nie posłyszyl!

Piosnko moja, ej, nie tobie
Przebić wicher burzył
Wracaj jęczeć sama w sobie,
Kędy serce wtórzy.

Lirnik wioskowy.

I.

Liro ty moja śpiewna! z czarodziejskiego drewna
Snadź ciebie wyrobiono!
Skoro wezmę cię w ręce, gdy twą rączkę zakręcę,
Zaraz mi kipi łono.
Czuję radość nieznana, jakby na sercu grano,
I smutno i wesoło;
Jam szczęśliwy, bogaty, gdy od chaty do chaty
Przechodzę całe sioło!
Z tobą się nie napieszczę: i dzień, i noc, i jeszcze...
Jeszcze grałbym bez końca;
Aż mi się w piersiach warzy, aż mi do bladej twarzy
Uderza krew gorąca.
Niech sobie boli ręka, niech sobie serce pęka,
Przecie tonów nie zniżę;
Nie żałuję mej głowy, wszak ja, lirnik wioskowy,
Skonam, grając na lirze!

II.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna,
Niebezpieczneś narzędzie!

Jakby w piekle, jak w niebie, kto się dotknął do ciebie,
Wiecznie pamiętać będzie!
Wnet go dumka uniesie, wnet sercu kochać chce się,
I tęsknota ogarnie.
Tyś pokaraniem Bożem! z tobą, jak z ostrym nożem,
Nie żartować bezkarnie.
Bo noże ciało bodą, a piosnka duszę młodą
Jakby ostrzem przenika;
A gorsza jeszcze bieda, że świąt i wiary nie da,
Co tam w duszy lirnika!
Co oni wiedzieć mogą, że mi tak w piersiach błogo,
Że mnie tak chęćka bodzić:
Grać od serca, grać wiele, Panu Bogu w kościele,
Dobrym ludziom w gospodzie;
Grać przed moją jedyną, niech ją piosnki owina,
Niech ją dźwiękiem otoczą,
Czy pracuje we żniwa, czy po pracy spoczywa,
Czy się bawi ochoczo.
Patrzcie na dziewę moją! przy niej chłopcy się roją..
Śmieszne, śmieszne ludziska!
Jeden wąsem się chwali, drugi mieczem ze stali,
Trzeci srebrem polyska.
Mnie Bóg więcej przeznacza: znam, co hardość śpie-
Ja przed nikim nie zniżę [waczał
Ani pieśni, ni głowy, — hardy lirnik wioskowy,
Skonam, grając na lirze!

III.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna,
Wątle z tobą nadzieje!
Snadź twe piosnki niepiękne: czy przed Bogiem
Czy dla ludzi zapieję, [uklękne,

Tylko rozgwar twój znudzi Pana Boga i ludzi,
Serc braterskich nie zjedna;
Bo każdy z towarzyszy słyszy, jakby nie słyszy,
O doło moja biedna!
Kiedy czasem się zdarza, że u stopni ołtarza
Ku Bogu głos wyteżę,
Ksiądz na mnie patrzy gniewno, że muzykę cer-
Smutnym tonem mitręzę. [kiewną
Kiedy pójde we święta, gdzie się bawią dziewczęta,
Młodzież i starcy w domu,
Knę, że w piersi mi wrosło pieśnio-twórcze rze-
Lub zapłaczę kryjomu. [miosło,
Dziewczę słucho lirnika, ale duszę zamyka,
Mnie się serce rozpada!
Ja pieśnią serca proszę, ona rzuci trzy grosze
I z innym płasza rada.
Starzec westchnie i powie: »Za mych czasów graj-
»Toć to grali dla duszy! [kowie
»Dzisiaj idzie w zawody jakiś młodzik bezbrody;
»Trąbić mu w róg pastuszy!«
I tak wszyscy zebrani, jeden chwali, ten gani, —
Kłaniam, kłaniam uprzejmie;
Otóż wielka mi łaska, że ktoś w dłonie zaklaska,
Ale serce odejmiel
Lirol próżnaś przynęty, strzaskaćby cię na szczęty,
Z ciebie ciernie i krzyżel
Lecz tyś promień mej głowy, wszak ja lirnik wios-
Skonam, grając na lirzel [kowy

IV.

Liro ty moja śpiewna, z czarodziejskiego drewna!
Ludzie łzami mię poją!

Tyś dla mnie ulgą Bożą, a gdy mnie w grób położą,
Ty będziesz chlubą moją.
Ej, rozgłośnie, rozgłośnie twoje echo urośnie!
Zolbrzymieją me słowa,
Pójdą z kraju do kraju, do samego Dunaju,
Do samego Kijowa.
Kiedys w okno sąsiada cudzych ludzi gromada
Ciekawie zakołata:
»Przyszliśmy patrzeć dziwa, gdzie wasz lirnik spo-
»Lirnik głośny u świata«. [czywa,
Wtedy z całego siola ciekawość lud wywoła,
I będą czynić wnioski,
Szeptać, ściskając plecy: »Skąd ci ludzie dalecy
»Znają pieśni tej wioski?«
Wiosce chluba urasta; młodzian, dziewczę, niewiasta,
Przed ludźmi cudzej ziemi
Westchnieniem i gawędą słać lirnika będą,
Co śpiewał i żył z niemi.
I powiodą przybyszy do cmentarnej zaciszy,
Gdzie przy sośnie trzy krzyże;
I rzekną, wznosząc głowy: »Tu nasz lirnik wioskowy,
»Skonał, grając na lirze«.

Śmierć słowika.

W drucianem więzieniu, gdzie kipi gwar miasta,
Zamknęli słowika;
Lecz chęć śpiewania tak wzrasta, tak wzrasta,
Że pierś mu przenika.

Och! niemasz tu cieniu w olszniaku, w leszczynie,
Co głowę osłonił
Och! niemasz tu wtóru, bo strumyk nie płynie
Ze szmerem po błoni!
Och! niemasz tu lubej, dla którejby warto
Choć skonać wśród pieśni!
Nie można wylecieć na przestrzeń otwartą,
Bo klatka lot cieśni.
Tu zamiast wietrzyka o bruk koła grzmocą,
Aż trzęsą się ściany;
Tu kurzem osypie jadący karocą
Pan, w złoto przybrany.
Tu zamiast strumyka tłum, płynąc jak woda,
I tętni, i wrzeszczy;
Gdzie tutaj zacisze? gdzie tutaj swoboda,
By wydać głos wieszczy?
Aż eh-wieje się główka, aż pęka mu łono,
Kurzawa aż dusi;
Lecz kogo na świecie słowikiem stworzono,
Ten śpiewać już musi.
Poczyń piosenkę, w tonach się rozpada,
Wygłasza swe żądze,
Gdy głuży go ciągle przechodniów gromada,
Co liczy pieniądze.
Lecz silne, strzeliste śpiewanie słowicze
Przemagać poczyń.
Wóz tętni po bruku... »O, ja go przekrzyczę!
Tak myśli ptaszyna.
I nutą wciąż wyżej a wyżej wystrzela,
Góruje głos młody!
Przypomnił swe chwile dawniejsze weseła,
Swe chwile swobody.

Przypomniął swój gaik i lube wieczory
Pod gęstą kaliną;
Przypomniął serdeczne, długie rozhowory
Ze swoją jedyną, —
Jak, budząc się ze snu, przed jutrznią, przed słońcem,
W mgle rannej lał trele,
I głosem królując nad ptactwa tysiącem,
Był zawsze na czele!
»Przekrzyczę, prześpiwam niesforne te gwary,
»Pomimo hałasu!
»Do wyższej, do wyższej nastroję się miary!«
Tak myślał syn lasu.
Lecz bardziej a bardziej łoskotów grzmiać krocie,
Bruk miejski wciąż dudni;
A jakby naprzekór, w ulicznej ciasnocie
I ludniej, i ludniej.
Ów, drugi przechodzień swe kroki zatrzyma
I słucha pieśniarza;
Pochwała tembardziej pierś jego rozdyma
I zapal rozżarza.
Niebacznym twój tryumf oplacasz zbyt drogo, —
Cóż ciżby brukowe?
Zdobędziesz ich oklask, lecz płakać nie mogą
Ich oczy matowe.
Słuchaczów, co płaczą łezkami rozkoszy,
Potrzeba ci właśnie;
Tyś nie znał oklasków, bywało, cię spłoszy,
Kto w dłonie zaklaśnie.
Już ból wysilenia rwie piersi ptaszęce,
Skrzydółka omdlały...
On tego nie czuje, bo w swojej piosence
Utopił się cały.

Calego słowika ogarnął szal pieśni,
Aż echem drga klatka;
Tem śpiewa donośniej, im cierpi boleśniej,
Z sił swoich ostatka.
A wozy wciąż huczą, a ciżba wciąż krzyczy,
Ci sobie, on sobie;
Aż pęknął od pienia gardziołek słowiczy
W ostatniej swej próbie.
Daremnie w drobniuchne skrzydelka szeleszcze,
Chwieje się i ślania, —
Gorące serduszko zadrgało raz jeszcze,
Lecz taktem skonania.
I ten, co pieśniami górował nad knieją,
Tu zerwał swe siły;
A koła po bruku szyderczo się śmieją,
Że płaszka zabił!

Niepiśmienny.

Gawęda ludowa.

Urywek.

I.

Ja nie zazdroszczę, chowaj mię, Boże,
Nic i nikomu na Bożym świecie;
Jednego tylko zazdroszczę może,
Że wy, panowie, pisać umiecie.
Dajcie mi pióro i kartę białą,
Nauczcie piórem wodzić w potrzebie!
Tożby latało, tożby latało,
Jak błyskawica, po ciemnem niebie!

Wszystko, co boli, co cieszy szczerze,
Co sam obaczę, co mi kto powie,
Wszystkoby wiernie kładł na papierze,
Dumkę po dumce, słowo po słowie.
Spisałbym widok Bożego świata,
Każdy tak piękny, każdy odmienny;
A teraz wszystko marnie ulata:
Bom nieuczony, bom niepiśmienny!

II.

Spisałbym najprzód piękne sny moje,
Bo czasem cudnie przyśnić się zdarzy:
Kiedy zobaczę śliczną dziewczę,
Albo aniołów o jasnej twarzy.
Spisałbym potem ptasząt słoweczka,
Ranne skowronka Zdrowaś Maryja;
Wydalbym pismem, co mówi rzeczka,
Gdy się w kamykach pianą rozbija?
Co mówi z wiatrem kłosisista niwa?
Co ryczą woły, jak beczą stada?
Jak dzwon kościelny ludzi przyzywa,
A potem, mrucząc, sam z sobą gada?
Jak kowal młotem bije w kowadło?
Jak młynarz grzmoce w rozszczep kamienny?
Wszystkoby wiernie spisać wypadło —
Pożał się, Boże! jam niepiśmienny!

III.

Jakie rozkosze, jakie rozkosze!
Umieć wypisać słowo po słowie,
Co marzę w myślach, co w sercu noszę,
Karta zrozumie, piórko wypowie!

Ludzie gotowi wyśmiać biedaka,
Nie zrozumieją, serce ci zranią,
A czasem dumka przychodzi taka,
Że i słów żadnych nie znaleźć na nią.
Jabym po prostu, jak serce puka,
Takbym i pisał na białej karcie:
Pukania serca złowić nie sztuka,
Ludziom nie można mówić otwarcie.
Pióro wyskrzypi z pod serca mowę,
A papier mileży, jakby mur ścienny...
Dumki-gołąbki, bywajcie zdrowe!
Ja was nie schwyce — jam niepiśmienny!

Garść pszenna.

Gawęda ludowa.

I.

Stary Szczepan, wójt od wieka,
Był jedynym wójtem w świecie,
A takiego jak on człeka
I ze świecą nie znajdziecie.
Głowa tęga, dusza prawa,
Tak za swoją stał gromadę,
Że najkrętsza przyjdzie sprawa,
On najlepszą dawał radę;
I co w świecie rzecz nieznana,
Lub należy do rzadkości:
Że lubiony był od pana
I lubiony w całej włości.

Tak wszystkiemu czyniąc zadość,
Był jak ojcem swojej wioski;
Ale starość to nie radość:
Przyszedeł wkońcu wiek dziadowski.
Już o kiju suwa kroki,
Oko blaskiem już nie pała,
W plecach urósł garb szeroki,
Mądra broda pobieliała.
Więc przed swyni tak się biedził:
— »Czas odpocząć mi nareszeć!
Rada w radę — i sąsiedzi,
Już innego wójta weźcie!
Moja głowa trzech nie zliczy,
Bo zwyczajnie — stara, siwa«.
A gromada jak zakrzyczy:
— »Dolaż nasza nieszczęśliwa!
Cóżto waści, panie bracie!
Przykro ojczyć w swej chudobie?
Czy nam zguby pożądacie?
Z taką mową idźcie sobiel
A dopóki ręka Boska
Trzyma waści w równej mierze,
Póty cała nasza wioska
Wójta sobie nie wybierze«.

W prośby, w groźby on i oni;
Rzeczy wzięły rzewną postać —
I dowiedli jak na dłoni,
Że on wójtem musi zostać.
Lecz starości gdy dogonim,
Życie ludzkie jak na włosku:
Więc im radził po ojcowsku,

By następcę wybrać po nim, —
Bo się potem swar obudzi,
Walka pocznie się złowroga,
I zgorszenie dobrych ludzi,
I obraza Pana Boga.

— »Na to zgodą! — zawołali, —
Szczepan mówi święte słowa!
Ale naco szukać dalej?
Jest tu dziatwa Szczepanowa.
Ma trzech synów — dzielne chłopcy,
Każdy wart być na urzędzie,
Im wioskowy ład nieobcy,
Niech z nich jeden wójtem będzie.
Ale który?« — Ot i spory,
Już się teraz poważnili:
Jeden mówi, że Hrehory,
Drugi mówi, że Wasyli,
Insi znowu z włości grona
Piszą karby na Szymona.
Ojciec widzi, że mozoła,
Że do gwarnej przyjdzie zwady;
Siwe włosy zgarnął z czoła
I tak mówi do gromady:

— »Jest tu lepszych gospodarzy
I w wyborze ciężka bieda, —
Lecz jeżeli wam się marzy,
Że się który syn mój przyda,
Wasza łaska w tem widocznie.
Lecz do wójta droga długa!
Nim gromadzie służyć pocznie,
Niech pokaże, co za sługa.

O! widzicie, właśnie pora
Poznać, jakie w którym czyny: —
Pan na wiosnę śle Hrehora
Do Królewca na wiciny*);
Wasył rusza w pańskiej sprawie
Aż w Krakowskie, panie bracie!
Szymon został przy mnie w chacie:
W Ukrainę śle Szymona,
Niechaj soli nam przystawi,
Bo w miasteczku nazbyt droga.
Wiem, że każdy z nich się sprawi,
W tem już łaska Pana Boga,
Ale który z cudzej strony
Większą korzyść nam przyniesie,
Będzie wójtem postawiony,
Będzie ojczyź w naszej strzesie.
Za rok może o tej porze
Bóg mi życia nie odbierze,
Wszystkich trzech zbadamy szczerze,
Nie omylim się w wyborze!
I gromada w serce bierze
Pana wójta złote słowa.
Nie wiesz, dziatwo Szymonowa,
Żeć gromadzkie oko strzeże!

II.

Jak raz za rok tejże pory
Już z Królewca statki płynę,
I najstarszy syn Hrehory

*) Wiciny — tak nazywają na Litwie statki, służące do przewożenia towarów.

Już powrócił z swą wiciną,
I zebrała się gromada,
Dano miodu, dano piwa,
I Hrehory opowiada
Troje cudów, troje dziwa:
Jaki byt u Niemców miły,
Jaki przepych niesłychany,
A najbardziej mu się wbiły
Kapelusze i kaftany.
— »Co tu mówić o siermiędze?
Krój dziwaczny, niesłychany,
Zaraz po niej znacznie nędzę!
Skróćmyż świty na kaftany;
A słomiane kapelusze,
Pańszczyźniany ubiór chłopac!
Już u Niemców — przyznać muszę,
Zaraz znaczna Europa!
Stary ojciec słucha skromnie,
Na kominku popiół grzebie
I z westchnieniem rzekł do siebie:
— »Ten nie będzie wójtem po mnie!«

III.

Wraca Wasyl z pod Krakowa:
Opowiada tonem zucha,
A gromada wszystkie słowa
Najuważniej z dala słucha.
— »Co to! — mówi — mowa jak!
Proszę pana, jakie pieśniel!
Každy nuci krakowiaka,
Gdy my piejём tak boleśnie.

Gdzież tu piosnka brzmi swobodniej?
Każde słowo, każda nuta
Tak goryczy łą zatruta,
Że aż echo wzdycha od niej!
Wicie, bracia, co poradzę?
Rzućmy nasze piosnki stare,
W krakowiaka tańczmy miarę,
A ja rej wam poprowadzę.
Stary ojciec słucha skromnie,
Na kominku popiół grzebie
I z westchnieniem rzekł do siebie:
— »Ten nie będzie wójtem po mnie!«

IV.

Wraca Szymon z Ukrainy,
Opowiada dziwne dziwy,
Lecz ze swymi tak szczęśliwy!
Ukraińca nie znać z miny.
— »Dobrze! — mówi — w tamtej stronie,
Milę dojrzy choćby ślepy,
Ciągłe stepy, ciągłe stepy,
Niedojrzane okiem błonie!
A jak spojrzy w kraj daleki,
Aż zatęskni się wędrowiec
Do swych sosen, do swej rzeki,
Do swych wzgórków, gdzie jałowiec;
Że chociażby w Ukrainie
Nasypano góry złota,
Popędziłaby tęsknota
Do swej wioski — ku rodzinie.

Jedna tylko rzecz niełada,
Czego sobie stamtąd życzę:
To pszenica! — z niebem gadał
A kłosiska — gdyby biczeł
Więc tamiecznych plonów cuda
Uzbierałem mieszek spory;
Ej, spróbujmy! nuż się uda
Ukraińskie mieć nam zbiory!
A każdemu z was, sąsiedzi,
Dam po garści na początku...
Ojciec słuchał w swym zakątku,
Westchnął zamiast odpowiedzi:
W tem westchnieniu zamiast słowa
Wrzała chlubna myśl wójtowa,
Myśl ojcowska — znać ją z twarzy:
Syn mej wiosce korzyść zdarzy.

V.

I zawolał z uniesieniem:
— »Z głupich ust głupia nowina!
Kto niemieckiem chce odzieniem
Pokryć ciało Słowianina;
Kto ku obcym skłonił duszę,
O pilśnianej czapce marzy,
Kto słomiane kapelusze
Znalazł sobie nie do twarzy,
W obce stroje niech się stroi,
Niechaj zdrów zakrywa oczy, —
Latem czoło skwar uznoi,
A w jesieni deszcz przemoczy!

Głupi! jeszcze więcej głupi,
Kto rozumie, że szczęśliwy,
Że swojskiego ducha skupi
W jakiejś piosnce z cudzej niwy.
Kto pogardza grunt ojcowski,
Kto ku cudzym rzeczom skory,
Nie przyniosą nic dla wioski
Ni Wasyli, ni Hrehory!

Lecz kto, w obcej będąc ziemi,
Miał ku swoim chęć niemarną;
Kto pszeniczne zebrał ziarno,
By je krzewić między swemi;
Kto o świecie mówi skromnie,
Kto zatuszował po swej stronie —
Ten zostanie wójtem po mnie:
Będziesz wójtem ty, Szymonie!

A gromada ze słów rada,
Daje okrzyk, bije w dłonie,
Plon z pszenicy przepowiada:
— »Będziesz wójtem ty, Szymonie!«

Miłość ojczyzny.

·(Wyjątek).

W ojczyźnie mojej pustynie i skały,
Ziemia nieplodna, a chróściane domy,
We dnie nas skwarzą słoneczne upały,
A w nocy straszą pioruny i gromy.

W piaszczystych zaspach kwiatka nie obaczę,
Piosnka słowicza ucha nie popieści,
Sam tylko potok gwałtowny szeleści,
I skalny orzeł na urwisku kracze.
Lecz miłe burze i śnieżne zamiecie,
Miły ojczysty grom i błyskawice, —
Świat ten szeroki, i pięknie na świecie,
Lecz niema ziemi nad moją ziemice.

Lalka.

Niech lalka będzie grzeczna, nie płacze, nie beczy,
Ładnie mi się ukloni i uszko nachyli,
A ja lalce opowiem wiele pięknych rzeczy,
Jak mi rodzice mówili.
W święto — mama mię w nową sukienkę ubierze
I różową przepaskę zawiąże u czoła;
Ja wtedy umieć będę francuskie pacierze,
I pojedziem do kościoła.
Toż to się dziwić będzie prostaków gromada!
Bo nie przy nich pisane zagraniczne słowa;
Mnie się głośno po polsku modlić nie wypada:
Czy to ja chłopka wioskowa?!
Lecz cichutko... po polsku... poproszę w kościele:
Niech mi Bozia da rosnać i wyładnieć prędej,
A dla mamy i papy... niech da wiele — wiele
Żółtych i białych pieniędzy!...
Oni tak lubią grosze, tak modlą się szczerze,

Dają na mszę dwa złote, calują obrazy,
A Pan Bóg taki dobry, że co dasz w ofierze,
To, słyszę, odda w sto razy.

Więc oni coraz hojniej Panu Bogu służą,
A Pan Bóg więcej płaci za ich chęć pobożną;
To zbierze się pieniędzy tak dużo... tak dużo...
Że i przeliczyć nie można.

Lalko! Jaka ty śmieszna!... nie rozumiesz zgoła:
Pytasz, czy to Bóg przyjdzie we własnej postaci,
Albo przyśle z pieniędzmi swojego anioła,
Co za pobożność zapłaci?

Gdzie tam! — jak mówi mama — z Opatrzności
[Boskiej]

Przyjedzie Żyd brodaty, da groszów, i dosyć...
Za pieniądze kupimy chłopów cztery wioski,
Co będą nam żąć i kosić.

Ty tylko tego nie wiesz, że my — to panowie,
A jeszcze jest lud inszy, chłopami nazwany,
Którym Pan Bóg z niebiosów przykazał surowie,
By pracowali na pany.

Brudne, brzydkie, pijane, często jak nędzarze,
W poszarpanych siermięgach, ledwie włóczą ducha,
Lecz sami sobie winni: to Bozia ich karze,
Że chłopstwo papy nie słucha.

Papa kocha swe konie, mama swego szpica,
A chłopów każdy łaje, każdy kijem kropi;
Doprawdy, że aż szkoda... Skąd taka różnica?
Niegrzeczni muszą być chłopil...

Ot i wczora... gdy papa zasnął po obiedzie,
Pytam się, czy to pięknie, i jaka potrzeba?
Weszli, zbrudzili pokój, krzyczą jak niedźwiedzie:
»Chleba, panoczku! daj chleba!»

Więc kazano ich obić... I słusznie obici;
Już ja, kiedy wyrosnę i mieć będę zboże,
Póki się cała wioska chlebem nie nasyci,
Nigdy się spać nie położę.
Bo proszę, jak tu zasnąć, kiedy naród błady
I do drzwi i do okien ciśnie się z pokorą?
Nie nakarmić ich chlebem, to przysną się dziady,
Jeszcze do torby zabiorą.
Lub co gorsza, w obrazku Pan Jezus się dowie,
Co dla zgłodniałej rzeszy chleb i rybę łamie...
Lalko! zmówmy pacierze o chleb i o zdrowie
Chłopom, i papie, i mamie.

Pocztyljon.

Gawęda gminna.

Tu piją i gwarzą, ty jeden w tej wrzawie
Wyglądasz jak jeniec w niewoli; —
Weź czarkę, weź lulkę, siadź tutaj na ławie
I powiedz, co ciebie tak boli?

Ni dzwonek, ni trąbka, ni krasne dziewczęta
Nie mogą rozerwać twej nudy,
Dwa lata tu żyjesz, a nikt nie pamięta,
Ażebyś był wesół, jak wprzód.

— O! bo też mi gorzko, bo smutno mi wszędzie,
Niemilo na świecie, niemiło!

Daj czarkę! przy czarce odważniej mi bądźcie, —
Posłuchaj, co mi się zdarzyło:

Gdym przystał na pocztę, zbyt jeszcze był młody,
Lecz dusza dość miała swej mocy;
Nie znało się wprawdzie wygody, swobody,
Nie było ni święta, ni nocy.

Od ranka do zmroku, od zmroku do ranka
Wozilem pakiety i pany, —
Dostałem złotówkę, — o! wtedy hulanka,
Wesoły, i syt, i pijany!

Zwodziłem dziewczęta, skarbiłem przyjaciół,
Z pisarzem jak z równym — i kwita;
I konie mię znały — jak gwizdnął, jak zaciął,
Rwą moje siwaki z kopyta.

Wesoło wieść pocztę! zatrąbię na moście,
Tu kogoś się spędzi, tam spotka,
Tu wiozę panicza, tu młode jejmoście,
O! wtedy pewniutka dwuzłotka!

Lecz serce me jednej oddałem dziewczynie, —
Mieszkała w wioseczce o milę,
Bywało, wracając nigdy się nie minie,
Choć krótką przepędzę z nią chwilę.

Raz woła mię pisarz w północnej coś porze,
Budzę się natychmiast, przychodzę.
A była to zima, mróz tęgi na dworze,
Zawieja, sumioty¹⁾ na drodze.

¹⁾ Sumioty — zaspły śnieżne.

— »Powieziesz sztafelę!¹⁾« — Oj, лихо przywiodło! —
Tak sobie odchodząc mruczałem.
Za pakiet, za trąbkę, za konia, za siodło,
I w moment puściłem się cwałem.

A tutaj wiatr świszczę, śnieg kręci, i ciemno,
A przytem okrutne bezdroże;
Dwa słupy wiorstowe mignęły przede mną,
Podjeżdżam pod trzeci — o Boże!

Wśród wichru poświstów głos z płaczem zmieszany
Wbok drogi gdzieś woła pomocy;
Myśl pierwsza — pomogę! ktoś pewno zbłąkany
Brnie w śniegu i zginie wśród nocy.

Zwróciłem już konia — wtem jakby mi zda się,
Ktoś szepnął: — »A tobie co po tem?
Ot, lepiej, godzinę zyskawszy na czasie,
Odwiedzić swą dziewczę z powrotem«.

Strach serce ogarnął, zaledwiem mógł dyszeć,
Pot zamarzł kroplami nad czołem;
Jam w trąbkę uderzył, by jęków nie słyszeć,
I dalej siwego zaciąłem.

Wracałem o świcie, — trzy wiorsty od domu
Strach znowu ogarnął mię skryty:
Duch zamarł, a serce szepcąc po kryjomu,
Stukało, jak dzwonek rozbity.

Przy słupie koń czmychnął — zjeżyła się grzywa —
Na drodze, pod płachtą powiewną,

¹⁾ Sztafeta — pilna wiadomość, przesyłana umyślnym
gońcem.

Pod warstwą sumiotu — kobieta nieżywa,
Skostniała, bezwładna jak drewno.

Strząsnąłem płat śniegu na białej jej szacie
I trupa wywlokłem na drogę;
Otarłem śnieg z lica — to była... Ach! bracie,
Daj czarę, dokończyć nie mogę.

Sosna.

Urywek.

Na wioskowych mogiłach
Rosła sosna borowa,
Pień jej krzepnął na siłach,
Wybijała jej głowa.
Pogiętymi konary
Na sto sążni rozwisa,
A korzeńmi bez miary
Żółty piasek wysysa.
Z mogił wyrósłszy cała,
Za te soki, co bierze,
Z wiatrem sobie szumiała
Za umarłych pacierze.

Aż coś jednej jesieni
Biedna sosna borowa
Coraz mniej się zieleni,
I pożółkła jej głowa.
I została na stronie

Co dzień cichsza, mileżąca,
Każdy wietrzyk, co wionie,
Więcej kolców z niej strąca;
Rzuca w ziemię rodzimą
Zeschłe szyszki i ziarna...
Wkońcu — jeszcze przed zimą
Uschła sosna cmentarna.

Wiatr żałośnie jej pyta:
— »Biedna sosno z mogiłyl
Czyś ty gromem przebita?
Czyć robaki stoczyły?
Czy ci żeru nie było
W żółtym piasku z poblizka?
Albo kamień swą bryłą
Twe korzenie naciska?«

— Och! mnie nie tknął grom z burzą,
I robaki nie toczą,
Ziemia soków ma dużo
I karmi mnie ochoczo;
Gdzie kamienie i głazy,
Szłam z korzeniami z daleka;
Wrosłam — gorzej sto razy!
W serce¹⁾ złego człowieka!

.....
.....

¹⁾ W całości tutaj mamy wyraz: trumnę, gdyż dopiero w dalszem opowiadaniu korzonki dochodzą do serca, którego jad truje sosnę.

Kradzione.

Przypowieść szlachecka.

(Podsluchano).

W ręce aspana, panie Jakóbie!
Mówisz: *kradzione lepsze*, i chcesz tego dowieść;
Ja sobie rozmaite przypowieści lubię,
Powień aspanu przypowieść:

W samym końcu zaścianka, pilnując swej niwy,
Żył sobie szlachcic pocziwy, —

A miał syna wyrostka z wąsem wyżej nosa.
Chłopiec dobre miał serce, ale w głowie zato
Okropnie było pstrokato,

Zwyczajnie — jak u młokosa.

A tuż, mój mospaneńku, obok ich stodoły
Ciągnął się wygon sąsiada,
Na którym pasły się stada:
Konie, owieczki i woły.

— »Czy wiecie co, tatulu? (tak mówił raz młody),
Fraszki to — praca i cnota:

U nas, panie, pocziwość, trudy, niewygody,
A w domu wieczna hołota.

Czy to Pan Bóg uważa, że ludziska giną?
Pocziwym nie da talarka,

Dla jednego pomysłność odmierza ośminą¹⁾,
Drugiemu liczy na ziarnka.

Naprzykład choćby u nas: — ot, idą zapusty,
A w domu ni to, ni owo;

Hola! jakby to dobrze, by na czwartek tłusty
Utuczyć pieczeń wołową!«

¹⁾ Ośmina — ósma część beczki kiewskiej, obejmująca 18 garncey.

— »A skądże weźmiesz wołu?»

— »Czy to wielka sztuka?

Niby to dostać nie można!

Chodzą woły sąsiada — po gardlisku nożem,

Niech potem sąsiad poszuka«. —

— »Cóż to!« zawołał ojciec, »to kradzież wyraźnie,

To jakaś sztuka zbójcka;

A siódme przykazanie? a sumienie? błazniel

A nasza wiara szlachecka?...«

— »At, myśleć, co się godzi, a co się nie godzi?

Za cóż my biedni i głodni?

Nas jeden wół przeżywi przez kilka tygodni;

Czy to po ludziach nie chodzi?»

Na takie *argumentum* ojciec mruknął z cicha:

— »Cóż robić? szatan cię uczy;

Ukradniem jutro wołu, lecz pomnij, do licha,

Nigdy kradzione nie tuczył«

Wieczorem stary ojciec poszedł do sąsiada,

Cichaczem kupił wołu, napił się *borysza*¹⁾,

Nazajutrz bierze syna, niby się podkrada,

I z wołem... het! do zacisza.

Zaraz nożem po gardle nieszczęsnego byka,

Rozćwiertowali w stodole,

I jak słowo powiedzieć, już u czynszownika²⁾

Wołowa pieczeń na stole.

— »Wiesz co teraz, mój synku? — odmierzym się

Zjadając mięsko tak cudnie, [w pasie:—

¹⁾ Borysz — poczęstunek na potwierdzenie dobitego targu. ²⁾ Czyszownik — dzierżawca.

Będziem wiedzieć, mospanie, po niejakim czasie,

Kto z nas utyje? kto schudnie?» —

Zmierzyli się, i każdy na swojej poprędze

Naznaczył kreskę czerwoną.

— »Co to gadać, tatulu! schudzeni przez nędzę,

»Teraz utuczym się pono!« —

Przez całe trzy tygodnie gody u szlachcica,

Co dzień przysmaczek od wołu:

Dzisiaj rura do barszczu, jutro polędwica,

Pojutrze pieczeń u stołu.

A tu rozruch w zaścianku, sąsiad niby jęczy,

Niby to szuka wołu, niby ludzi zowie...

Syn dręczy się obawą, jak duch potępieńczy,

Już mu i jadło nie w głowie.

Czy kto skrzypnie we wrotach — on 'w nocy i we

Marzy o przyjściu sąsiada; [dnie

W obiedzie... strach, zgryzota, co chwila poblednie;

A ojciec smaczno zajada.

Syn był młody i zdrowy, jak dębina krzepka,

Ojca wiek zniszczył i znoje;

Lecz kiedy zjedli wołu, syn wysechł jak szczepka,

A ojciec utył we dwoje.

— »A co, błaznie«, rzekł stary »pamiętaj przysło-

Że *male parla* ¹⁾ do czarta. [wie,

»Ja zakupilem wołu — toć mi szło na zdrowie,

Ty, kradnąc, schudłeś na charta«.

¹⁾ *Male parla* — źle nabyte.

- A cóż, panie Jakóbie, jak przypowieść zda się?
— »Moralna! sens na wierzchu jakby gwiazda świeci«.
— Ja umiem jeszcze lepsze — a w swobodnym czasie
Więcej opowiem waszeci.
-

**Kaprał Terefera
i Kapitan Szerpentyna.**

Gawęda żołnierska.

I.

Ej, żołnierka chleb to twardy!
A jak wspomnisz mimo chęci,
Jakbyś łyżkę zjadł musztardy,
Tak na oczach łza się kręci.
Boć to młodość! — taka może,
Jak dziś widzisz pan dobrodziej?
Nie dopuszczaj, Panie Boże!
Gdzie się podział hart u młodzi!
Bładzi, wążli, ani siły,
Ani w sercu, ani w ręku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

II.

Dziś u starca w sercu, w oku,
Jak widzicie, ognia dosyć;
A cóż we Dwunastym Roku,

Gdy szabelkę przyszło nosić?
Patrz ten krzyżyk, — toż go przecie
Wysłużyłem ciężką pracą,
A jeżeli słuchać chcecie,
To opowiem, jak i za co?
Ej! to, panie, czasy były!
Głodu, chłodu, jęku, brzęku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

III.

Z pod Smoleńska nasza wiara
Żwawym marszem w odwrot kroczy;
Rzadko który miał suchara,
A gorzałki — ani w oczy!
Pod jakowymś tam folwarkiem
Dano spocząć nam nareszcie,
A kozacy tuż nad karkiem,
A mróz stopni ze trzydzieściel —
Zapalono krzyż z mogiły,
Nuż się tłoczyć przy ogieńku!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

IV.

Ostąpiły z każdej strony
Tłumy ludu, jakby fale:
I Żmudziny, i Gaskony,
I Krakusy, i Westfale.
O! i spłonął stosek drzewa;
Więc chróśniaki zbiera tłuszczą,
I przeklina, piosnki śpiewa,

I z fajeczki dym wypuszcza.
Kto chciał zasnąć, legi bez siły
Na tornistrze albo lęku¹⁾.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

V.

Legł i nie wstał, — chyba wstanie
Na dolinę Józefata!
Na kamrackie pożegnanie
Zmówim pacierz za kamrata,
Śnieg rozkopiem choć pałaszem
I zasypiem oczy śmiałka!
Boć to, widzisz, w pułku naszym
Pacierz krzepił — jak gorzałka.
Insze pułki nie wierzyły,
Że jest przyszłość w Bożych rękach.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

VI.

Myśmy mieli kapitana,
Co nas jeszcze trzymał w wierze,
I bywało, co dzień z rana
Każe mówić trzy pacierze;
Co do postów: gdy golizna,
*Nolens, volens*²⁾, człówek pości...
Kapitana cześci starszyna,
A kochają strzelcy prości.
Był to sobie dziad pochyły,
Mówił z cicha, pomaleńku...

¹⁾ Lęk — rodzaj siodła z dwiema kulami: na przodzie i z tyłu. ²⁾ *Nolens, volens* — chcąc, nie chcąc.

Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

VII.

Choć potulna zda się mina,
Licho groźne i uparte;
Miał przezwisko Szerpentyna ¹⁾,
Bo się, panie, rąbał *arte* ²⁾
Dla żołnierza pierś otworzy,
Grosz ostatni wydobędzie,
Poza frontem — człowiek Boży,
Ale szatan na komendziel
Głos mu hucha, jak z baryły,
Wali płazem mimo jęku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

VIII.

Z pod Smoleńska, uważałem,
Że coś stary idzie chromo:
Czy raniony może strzałem,
Czy się znużył, niewiadomo.
Bo to szatan w nim się mieścił
Tak był twardy w swojej roli:
Choćby skonał od boleści,
Nie dopytasz, co go bolil
Przeskakuje śnieżne bryły,
Brnie przez śniegi z bronią w rękę...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

¹⁾ Szerpentyna — krzywa szabla, używana do pojedyneków. ²⁾ *Arte* — doskonale (po łacinie).

IX.

Gdy ruszono z stanowiska,
Stary krzyknął: — »Broń na ramię!
Patrzę, tylko brwi naciska,
Chce grać zucha, — ale kłamie.
Sprawił wiarę do szeregu
I sam naprzód w marsz ochoczy;
Ale widzę ślad na śniegu,
Że jegomość krwią się broczy;
Coś się chwieje, jak napiły,
Coś się kurczy, jakby w sęku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

X.

Dobyl chustki, siadł na drodze
I obwiał chorą nogę;
Ja to widzę, więc podchodzę,
Myśląc, że coś dopomogę.
Lecz jak krzyknie stary gdera:
— »Co się troszczyć cudzą raną!
Do szeregu, Tereferale!
(Tak mnie w pułku nazywano).
Aż się oczy zaiskrzyły,
Aż mu pałasz skrzypnął w ręku...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XI.

A w Imię Ojca i Syna,
Jakie lichy złe i dumnel

Powstał z ziemi Szerpentyna
I nuż kulać przed kolumnę,
Choć cierpienia nie okaże,
Lecz to widzą wszyscy z dala;
Krwia oblały się bandaże,
A znużenie z nóg obala;
Starzec goni resztką siły,
Lecz nie wyda z piersi jęku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XII.

Ot, nie wytrwał — jęknął szczerze,
Zachwiał się i padł jak długi
Przyskoczyli doń żołnierze,
Z dziesięć ramion na usługi.
Sam widocznie iść nie może,
Chce go unieść oddział cały,
Bo furgony, żal się, Boże,
Gdzieś w Smoleńsku pozostały.
Nosze z płaszców się zrobiły
I uplotły z chróstów pęku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XIII.

Lecz się stary jak wyzwierzy,
Rzekłbyś: tygrys — z jego miny:
— »Cóż to? cały pułk żołnierzy
Ma się późnić z mej przyczyny?
Precz ode mnie! marsz do szyku!
Rozkazuję to pod gardłem.

Słuchaj, mości poruczniku!
Podaj raport, że umarłem.
Nie kopajcie mi mogiły,
Nie potrzeba trąby brzęku!«
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XIV.

Pan porucznik westchnął smutnie
I szeregi powiodł w pole.
Myślę sobie: Choć łeb utnie,
Ja mu zginąć nie pozwolę!
Więc zostałem — i nie tchórzę,
I powiadam: — »Kapitanie!
To się za nic stać nie może,
Pan w tem polu nie zostanie!«
— »Cóż gdy kroczyć nie mam siły!«
— »Ja poniosę pomaleńku.«
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XV.

— »Precz mi z radą i pomocą!
A nie przywódcę mi do złości.
Mną się trudzić niema poco,
Ty masz swoje powinności.
Uważałem, Terefere,
W twym plutonie¹⁾ są rekruci,
Dzierżą bagnet jak siekierę,
Maszerują, jakby skuci;
Trzeba, aby się rozwiły

¹⁾ Pluton — niewielki oddział wojska.

Władze w nogach, zręczność w ręku».
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńkul

XVI.

»Jestem ranny, — po krwi stracie
Tak mi słabo!... skończę życie...
Słuchaj, dobry mój kamracie:
Jak do domu powrócicie,
Wiesz, zaścianek tam... przy Niemnie,
Kędy matka moja żyje?
Schodź, pożegnaj ją ode mnie,
Oddaj krzyżyk z mojej szyje;
Opatrz domek mój pochyły
I dwa ule przy okienku«...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńkul

XVII.

»W ładownicy cała nędza:
Jest tu mały groszów worek,
To mi zanieś gdzie do księdza,
Poproś dla mnie o paciorek!
Matce powiedz, niech nie płacze,
Bom nie zginął, jako podli;
A do frontu zbierz rębacze,
Niech się każdy z nich pomodlił
Śpiesz, bo wojska już się skryły,
Już nie słyhać broni szczęku».
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńkul

XVIII.

— »Dobrzel dobrzel — ja doń mówię —
Nie gadajmy o tem wolej;
Jak da Pan Bóg czas i zdrowie,
Wszystko pójdzie w swoją kolej.
Teraz lepiej, mojem zdaniem,
Kapitana wziąć na plecy,
Do szpitala się dostaniem,
Kędy leczą się kalecy.
Tuby śniegi was zakryły,
Tubyś skonał na tym pieńku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XIX.

Jak ofuknie się z halasem,
Jak zaiskrzy się, zapłonie:
— »Patrz: kolumna już pod lasem!
Twoje miejsce przy plutonie.
Śpiesz dopędzić towarzysze:
Za zbiegostwo areszt, kulak!
Ja, udając, że nie słyszę,
Sadzę na mój kark dziadula.
On się zwija z całej siły,
Grozi, krzyczy na mych rękę.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XX.

Myszę sobie: Mniejsza o to,
Niech się złości, będę znosić!
Lecz z ciężarem brnąć piechotą

W śniegowiskach trudno dosyć!
Człowiek spocznie sobie chwilę
I marsz naprzód, aż łeb potnie;
Do wieczora ze trzy mile
Przetrzepaliśmy sromotnie.
Stary wparł się w grzbiet pochyły
Ańi słówka... ani stępu...
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XXI.

Poza wojskiem w całej drodze
Tu i owdzie ogień błyska;
Albo trupa gdzie znachodzę,
Albo ślad obozowiska.
Miałem w torbie dwa suchary,
To podróżny zapas cały.
Na popasie zjadł mój stary
I wychylił haust gorzały.
Gdy się płuca pokrzepiły,
Zyskał humor pomaleńku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XXII.

Już pod wieczór widzę z dali,
Jakieś wojsko ciągnie chmurą,
A konnica naprzód wali.
Szerpentina rzekł ponuro:
— »Widzisz, trutniu, co to czeka
Kto rozkazy poniewierał
To kozactwo nas rozsieka...

Marnie zginiesz, Tereferal
Patrz, swawole co zrobiły!
Byłbyś z braćmi, z bronią w rękul«
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńkul

XXIII.

»Żal mi ciebie... działwy twojej...
Pan Bóg skarał cię wyraźniel...
Lecz poczekaj... wszak to swoi...
Ja ci zaraz sprawię łażnię!«
Patrzę tedy... aż tu jedzie
Huf porządnie szykowany,
Z dała działa, a na przedzie
Mameluki i hułany.
Aż od śniegu lecą pyły,
Aż powietrze drga od brzękul
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńkul

XXIV.

Ot, na białej, dzielnej szkapce
Jakiś jeździec ku nam kroczy,
W szarej kurtce, w niskiej czapce,
Co mu spada aż na oczy,
Patrzę pilno... i struchlałem...

— »Broni prezentuj, jak na wartę! —
Krzyknął kapitan z zapalem —
To sam cesarz Bonaparte!«
Szerpentyna, jak odżyły,
Na śnieg skoczył z moich rękul.

Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XXV.

To był cesarz... nie inaczej;
Wstrzymał konia, spojrzał groźnie
I zapytał: — »Co to znaczy?
Gdzie wasz oddział? co tak późno?«

Myślę sobie: czym półgłówek,
Żeby zaraz tracić serce?
(A francuskich kilka słówek
Nauczyłem się w żołnierce).
Więc zdobywam się na siły
I powiadam bez zajęku:
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XXVI.

Od początku, z tęgą miną
Całą sprawę mu wywodzę:
Co się stało z Szerpentyną,
Jak raniony padł na drodze,
Jakom kwapił się z posługą,
By go unieść do szpitalu.
Cesarz słuchał, słuchał długo,
I rzekł: — »Brawo, mój kapralu!«
Aż mu oczy zaiskrzyły
Jakimś ogniem pełnym wdzięku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatuleńku!

XXVII.

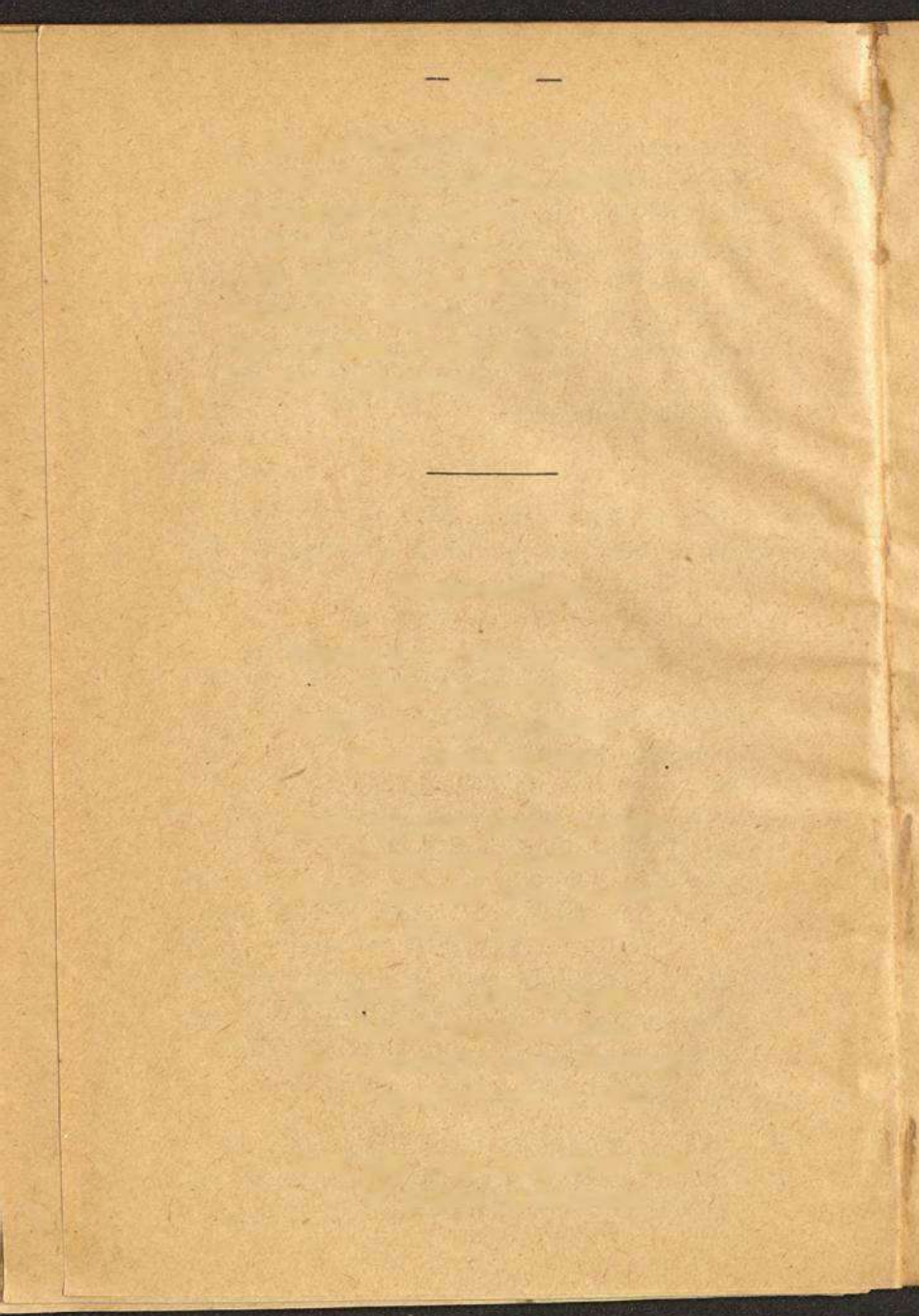
Potem spytał Szerpentyny,
Jak się zowie, jak prowadzę?
I mój kapitan jedyny
Dał świadectwo mej odwadze.
Już się znacznie, że nie dąsa,
W rozrzewnieniu pozbył złości,
Jednak mruknął coś z pod wąsa
O wojskowej niekarności;
Lecz się usta nie ruszyły,
Nie wydały głośno dźwięku.
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatulenkul

XXVIII.

Do swych piersi cesarz sięga —
Dał mi krzyżyk... o rozkoszel
Patrzcie, dzieci, to jest wstęga,
A na ciele sam krzyż noszę!
A jak umrze Terefera,
Weń ustrójdzie go na mary,
Niechaj moją pierś ubiera,
Niech ozdabia mundur stary;
Poszanujcie u mogiły,
Bo był trzyman w dobrych rękach!
Jezu Chryste, Panie miły,
Terefere, tatulenkul

XXIX.

Więc potrząsałem hardo czołem,
Aż mi w oczach promieniściej;
— »Wiwat cesarz!« — wykrzyknąłem,



Bywa zimny, gdyby skała,
Milczący jak ściana.

Ale przed nim niespodzianie
Wyrzecz imię *jego*,
On się zerwie, frontem stanie,
I łzy mu pobiegą.

Krzyż na piersiach; lecz ma drugi
Pod suknią znak Boski:
Obok krzyża za zasługi
Medal częstochowski.

Krzyż i medal miał na łonie
Wśród bitew, jak zbroję.
Pierś wojaka i po zgonie
W krzyż, w medal ustroję.

Z medalikiem zda rachunek
Przed Najwyższym Panem,
Z krzyżem — stanie na meldunek
Przed wodzem kochanym.

Stary kapral.

(Z francuskiego).

Naprzód! naprzód! marsz, rębacz!
Broń na ramię! wszak nabita!
Dajcie fajkę! precz te płacz!
Pożegnajcie mię — i kwita!

Osiwilem w służbie włosy;
Czym źle zrobił, trudno dociec;
Lecz na mustrach, — ej, młokosy!
Byłem dla was, jako ociec.

Naprzód, wiara!
Iść przytomnie,
Tylko wara
Płakać po mniel

Obraziłem porucznika,
Bo młodzieczek zbyt pozwala.
O! i z rzeczy rzecz wynika,
Ostry nabój dla kaprała!
Tak potrzeba, na przestroagę...
Zawiniłem, prawda szczerą;
Lecz obelgi znieść nie mogę;
Jam był w służbie bohatera!

Naprzód, wiara!
Iść przytomnie,
Tylko wara
Płakać po mniel

Bądźcie mężni, o kamraci!
Nieście w służbie krew i zdrowie.
Choć się noga, ręka straci,
Krzyż ozdobi honorowie.
Jam go zyskał w dobrej sprawie...
Ej, bywało, bracia mili,
Ja wam stare boje prawię,
Wy gorzałkęście płacili.

Naprzód, wiara!
Iść przytomnie,

Tylko wara
Płakać po mnie!

Robert, chłopcze z naszej wioski,
Wracaj do niej paść swe trzody.
Patrz, jak piękne klony, brzoźki!
Teraz na wsi kwiecień młody!
Ja, bywało, o tej porze,
Wdziękiem siola oczy pieszczę...
O mój Boże! o mój Boże!
Moja matka żyje jeszcze!
Naprzód, wiara!
Iść przytomnie,
Tylko wara
Płakać po mnie!

Kto tam szłocha? znam po jęku:
Żona trębacza husarzy.
Niosłem synka jej na rękę,
Idąc z Moskwy w przedniej straży.
Jejby przyszło w dzikim stepie
Zginąć w śnieżnej zawierusze.
Dziś niewiasta pacierz trzepie,
Niech się modli za mą duszę!
Naprzód, wiara!
Iść przytomnie,
Tylko wara
Płakać po mnie!

Tam do licha! fajka zgasła...
O, nie! jeszcze... Już my w kole.
Do szeregu! czekać hasła!

Oczu wiązać nie pozwolę!
Ej, kamraci! ej, najszczerśi!
Wara płakać!... Broń gotowa;
Strzelać celno, w same piersi...
I niech Pan Bóg was zachował
 Naprzód, wiaral
 Iść przytomnie,
 Tylko wara
 Płakać po mnie!

Kruk.

Piosnka Kłewska.

Z ponad lasu, z ponad chmury,
 Na dolinę siola
Kruk się spuścił czarnopióry,
 Na żer dziatwę woła.
Ej! żerował gdzieś na grobie
 Wpośród bojowiska:
Krwawą rękę trzyma w dziobie,
 Na niej pierścień błyska!

- »Czarny krukul z jakiej strony
 Burza cię przywiała?
Skąd ten pierścień pozłożony
 I ta ręka biała?«
— »Za górami, ej, dziewczyno!
 Był tam bój nielada!

Krwi młodzięczej rzeki płyną,
Głów tysiące spada!

Zakopuje lud roboczy
Bohaterskie głowy;
Na molojców orle oczy
Sypie żwir surowy.
Po kurhanach, jak kopacze,
Wyją wilków stada,
I niejedna matka płacze,
Na grób pierśmi pada!«

Dziewczę jękiem pierś rozrywa,
Twarz we dłonie chowa:
— »Dolaż moja nieszczęśliwa!
Biednaż moja głowa!
Wiem już teraz, kto zabity,
Czyja to dłoń biała:
Jam ten pierścień złotolity
Lubemu oddała!«

Korale.

Dumka kozacka.

Gdym z kozaki szedł na boje,
Moja Hanna rzecze:
»Niesiesz, luby, życie swoje
Pod tatarskie miecze!

Lecz modlitwa, płacz dziewczyny
W boju cię ocali;
Ty mi za to; mój jedyny,
Przynieś sznur koralik.

Bóg kozaczej szczęścił braci:
W jednej boju chwili
Chan tatarski wojsko traci,
A my gród zdobyli.
Gdy wyparto krzepkie wrota,
Gdy się miasto pali,
Inszy srebra, inszy złota,
Jam szukał koralik.

Wśród rabunku los mi służy,
Pan Bóg zdobycz poda:
Sznur koralik krasny, duży,
Jakby wiśnia młoda!
Pochwyciwszy zdobycz drogą,
Już nie czekam dalej,
Śpieszę stanąć przed niebogą,
Dać jej sznur koralik.

Pędzę stepem, pędzę błonią, —
Oj, daremna praca!
W naszej wiosce dzwony dzwonią,
Lud z mogilek wraca.
Dobrzy ludzie śpieszą ku mnie
I wołają z dali:
— »Twoja Hanna leży w trumnie,
Nie trzeba koralik«

Zapłakałem, zajęknąłem,
I roztrącam rzesze,
I przed cerkwią padam czołem,
I przed obraz śpieszę.
Do najświętszych stóp Maryji
Niosę smutne żale
I zawieszam u Jej szyi
Czerwone korale!

Gawęda o bocianie.

I.

Wiatr chłodno westchnął i mgłami kręci,
Zima już blisko, oj, blisko!
Bocian poważny, stróż sianożęci,
Rozpuszcza skrzydła, tumani, męci,
I zwolna płynie na rzyso.
Siadł, zaklekotał, zwiesił dziób duży
I zamknął poważnie oko.
Snadź syn litewski marzy głęboko
O swej zamorskiej podróży.

II.

Miłoś to lecieć w auzońską ¹⁾ stronę,
Milo coś widzieć i wiedzieć,
A rozważając trudy minione,

¹⁾ Auzońskie kraje — włoskie kraje.

Plondrować Nilu brzegi zielone,
Na piramidzie posiedzieć?
Lecz ach, wiadomo jednemu Bogu,
Czy ujdę śmierci lub klęski,
Czy wrócę jeszcze w kraj nadniemeński,
Siądęż na kupie murogu? ¹⁾

III.

O! błonie Litwy, cudneż to błonie!
Tu wszystko szczęściem rozmarzy.
Słonko ciepluchne, sianozęć wionie,
Dziatwa klekoce, a tam na stronie
Słychać brząkanie kosarzy.
Słodkoż tu było! — Bóg wie, co dalej?
Czy wracać będzie już poco?
Może dąb z gniazdem zamieć obali,
Lub kry wiosenne zgriuchocą?!

IV.

Lepiejby swemi czuwać oczyma
W miejscu, gdzie szczęścia tak wiele;
Lecz piersi czują, że idzie zima,
Na żółtej łące już żeru niema,
Za chwilę śnieg ją zaściele!
I ptak — opiekun błoni ojczystej,
Wyprężył dziób swój czerwony,
Podbiegł, rozwinął lot zamaszysty...
Uleciał w auzońskie strony.

¹⁾ Murog — siano z suchej, niezbyt wilgotnej łąki,
(najlepszy gatunek).

Księgarz uliczny.

Gawęda.

Aksamitem i złotem świetnieją księgarnie,
Aksamitna publiczność po książki się garnie,
A księgarz, ceniąc towar, jako mu się zdawa,
Złocistymi wyrazy sypie jak z rękawa;
I nam, którzy do druku gotujemy skrypta,
Do spartańskiej polewki dana soli szczypta.
Dzięki Bogu i za to, — a czy pamiętacie,
Kiedy w pańskim pałacu i w szlacheckiej chacie
Starczył za wszystkie książki wileński kalendarz,
A za wszystkie gazety wioskowy arendarz?
Dziś cała Litwa czyta, dziś wszystko jej znane,
Więc pytasz sam u siebie: Kto sprawił tę zmianę?

* * *

Patrzcie! ja go wam wskażę: Przyparty do ściany,
Stoi Żyd siwobrody, okryty łachmany,
Oczy krwawe, zamglone, zgrzybiałość na twarzy,
Pod pachą kilka książek: to Nestor¹⁾ księgarzy!
Nie szydźcie z tej postaci! Lat sześćdziesiąt blisko,
Jak zajął przy tej ścianie swoje stanowisko
I przechodniom zalecał bibułę i szmaty,
Za miedzianą monetę dał złoto oświaty.

Gdy wielka pieśń i mądrość Hellady i Romy²⁾
Górowała nad naszej mądrości atomy³⁾,

¹⁾ Nestor — (najstarszy z wodzów greckich pod Troją);
w przenośnem znaczeniu: najstarszy człowiek w jakimś
zawodzie. ²⁾ Hellada i Roma — Grecja i Rzym starożytny.
³⁾ Atomy — najdrobniejsze cząsteczki, na jakie dzielą się
ciała (niewidzialne).

Kiedy w słowie Platona, w Horacego nucie ¹⁾
Znajdowano Wielkości i Piękna poczucie,
On sprzedawał łacińską książeczkę *in quarto* ²⁾,
Zabrudzoną z początku, a z końca odartą.
Sprzedał za kilka groszy i w dodatku powie:
— »Niech pan czyta szczęśliwie, niech służy na
[zdrowie«.

Zdrowieź było w tych książkach! słowo wrzące czynem,
Naczytawszy się Rzymian, byłeś Rzymianinem.
Duch olbrzymiał w potęgę, opływał w rozkoszy
Za ubogą zapłatę kilkunastu groszy.
A nędzarz, co to sprzedął, patrz, jak błogo leci
Kupić czarnego chleba dla żony i dzieci!
Jak za ten czarny chlebek, plon swojego żniwa,
Panu Bogu dziękczynne psalmy wyśpiewywał

* * *

Pogadajmy z nim sami. Wspomniał czasy młode,
Westchnął, oparł na kiju osiwiiałą brodę,
Otarł czerwone oczy:

— »Panicze! panicze!

Tyle dobrego zdrowia i setnych lat życzę,
Ile przez moje ręce przeszło za lat dawnych
Prawdziwych Elzewirów ³⁾ w pargamin oprawnych!
Czy to raz profesorska figura zgarbiona
Płaciła po dukacie listy Cycerona? ⁴⁾
Za Plautusa ⁵⁾, choć prawda inkunabul ⁶⁾ stary,

¹⁾ Platon — mędrzec grecki; Horacy — poeta rzymski. ²⁾ Format książki duży; arkusz złożony we czworo. ³⁾ Księgarz holenderski z XVII w., którego wydawnictwa bardzo były cenione. ⁴⁾ Cyceron — wielki pisarz i mówca rzymski. ⁵⁾ Plautus — komedjopisarz łaciński. ⁶⁾ Inkunabuly — pierwsze drukowane książki.

Pan Groddeck ¹⁾ mi zapłacił aż cztery talary,
A ja tylko sprzedając, ściskam ramionami,
Bo naco im te książki, kiedy piszą sami?

»Rarytne były czasy, a książek ogromy,
Groddeck, Czacki, Śniadeccy ²⁾ popisali tomy,
Dzieła, choć naukowe, szły jak asygnata ³⁾,
Dużo ich sprzedawałem w staroświeckie lata!
Czy żyją, czy pomarli, daj, Boże, im zdrowiel
Kupowali je hurmem akademikowie.
Niejeden z nich dostał sławy literata,
Lub wielkiego lekarza przed obliczem świata;
Niejeden tego doszedł przez mego Homera ⁴⁾,
Że dziś jeździ kareta i ubogich wspiera.
Toż wszystko moje dzieci! mogę mówić śmiało,
W moich to oczach rosło, w moich rozumniało.
A był to lud ubogi, obciążony pracą,
Niejeden chciałby kupić... a tu niema za co!
Niejeden — tych paniczów dobrze mam w pamięci —
Targuje, zwraca książkę, a łza mu się kręci.
To ja tak myślę sobie: No! szkoda mi dzieci,
Dam na kredyt lub w zamian literackich śmieci,
Od Baki do Newtona ⁵⁾ wszystko mi się przyda.
A poczciwi panicze pokochali Żyda.

¹⁾ Groddeck — profesor uniwers. wileńskiego za czasów Mickiewicza. ²⁾ Czacki — uczony polski, założyciel liceum w Krzemieńcu. Śniadeccy — uczeni przyrodnicy, prof. uniwersytetu wileńskiego. ³⁾ Asygnaty — papierowe pieniądze. ⁴⁾ Poeta grecki — twórca Iljady. ⁵⁾ Ks. Baka — (w. XVIII), autor dziwnego utworu poetyckiego p. t. »Uwagi o śmierci niechybnej...« Newton — znakomity uczony angielski XVII w. przyrodnik.

Grosz powoli, lecz ciągle do worka się sący,
Aż przyszedłem nakoniec do nowej oponczy.

»W zamianę dostawałem grube foljały:
Rejów, Wujków, Paprockich, Strykowski¹⁾ zbiór
[cały,

Łazarzów²⁾, Piotrkowczyków³⁾ wydania bogate,
I pamiętam tytuły, pamiętam ich datę.

Nie chwaląc się, znam druki krakowskie naj-
[rzadsze,

Że czasem i w Bentkowskim⁴⁾ omyłkę dopatrzę.

Niepopłatny był towar, mało znany komu,

To ja... z piętra na piętro... od domu do domu...

Obnoszę, pokazuję, rarytność dowodzę,

Wypchną mnie przez drzwi jedne, ja drugimi
[wchodzę.

Bo z biedy coś mam począć? dla kawałka chleba

Jasnym panom oświatę narzucać potrzeba.

I trochę rozbudziłem do książek ochotę:

Kolońskiego Kromera⁵⁾ sprzedam za dwa złote;

Jeszcze wyższej w mym handlu dochodziły ceny

Stuletnie Kalendarze i Nowe Ateny⁶⁾;

Najwyżej stał Paprocki — bo tam było ryte,

Jaki herb dla lokaja, jaki na karetę.

A choć mi czasem szkoda gotyckich rupieci,

Cóż robić? myślę sobie — to na chleb dla dzieci.

»Nol... pana Mickiewicza zabłysnęła chwała;

Ale już postarzałem... broda posiwiata,

¹⁾ Pisarze polscy XVI w. ²⁾ i ³⁾ Słynni drukarze krakowscy XVI w. ⁴⁾ Bentkowski — prof. języka i literatury polskiej. ⁵⁾ Kromer — pisarz pol. XVI w. ⁶⁾ Dzieło w rodzaju encyklopedji, wydane w XVIII w.

Ręce znużone dziełmi Tacyta, Plutarcha ¹⁾,
Wsparłem ot na tym kiju, stary patryarcha;
I nieraz, gdy książeczkę roznosiłem małą,
Samemu na ten towar patrzeć się nie chciało;
Bo do czego to warto? tom taki niespory!
Jam przywykł do *in folio* lub *quarto majori* ²⁾.

»Co w tem to pobiłdzilem, bo to dobre dzieła!
Wallenrodom i Dziadom Litwa przyklasnęła.
Czy pan wiesz? były cuda, co i sen nie marzy:
W pół godziny sprzedałem... dziesięć egzemplarzy!
A wzięwszy dziesięć złotych, raduje się dusza:
»Ha! to musi być większy od Horacyjusza!« ³⁾
Pamiętam jakby dzisiaj, gdy w rzewnej podzięce
Autorowi Grażyny całowałem ręce...

»Lecz począłem ubożać; czas płaci, czas traci...
Nowe kramnice książek otwarli bogaci,
A w każdej pełno ludzi, ciekawość ich zdjęła,
Każdy się dopytuje o najnowsze dzieła;
A ja, najstarszy księgarz, com sprawił tę zmianę,
Stoję, zgarbiwszy plecy, i podpieram ścianę.

»Co staremu do tego, czy wilgoć, czy słońce?
Zalecam przechodzącym romans Walter-Skota ⁴⁾.
Egzemplarz niekompletny... cóż ja biedny zrobię?
Pan Joachim ⁵⁾ wyjechał, pan Mickiewicz w grobie.

¹⁾ Tacyt — historyk rzymski. Plutarch — historyk i filozof grecki. ²⁾ Formaty książek: cały arkusz lub połowa wielkości. ³⁾ Poeta łaciński. ⁴⁾ Walter-Scott — powieściopisarz angielski. ⁵⁾ Pan Joachim — Lelewel, historyk polski.

Pamiętam ich, pamiętam... ja żyłem z ich darów.
Teraz już nie sprzedaję tak dobrych towarów...
Skarlał czas, pokarleli nasi literaci,
Ale, jak mówią ludzie: czas płaci, czas traci,
Bóg mi czterdziestoletnią wynagrodzi pracę,
Odzyskam na Kraszewskim, co na innych stracę,
Kupujcie go, panowie! sprzedaję niedrogo,
Bo biedne moje wnuki z głodu pomrzeć mogą».

Wtem kareta księgarza po bruku się toczy
I błotem zabryzgala ślepe starca oczy.
Otarł zbolale oczy i podniósł je w górę:
— »Och! naco ja stworzyłem tę literaturę?!«

Za wczesnie.

Urywek.

Poranek kwietniowy, do wiosnyśmy chętni,
A ziemia zamarzła chrupoce i tętni;
Pod murem lodowym śpi Niemna odnoga,
A wzywa skowronka już praca.
Wstał, przeczuł, że zima skończyła się sroga,
Z modlitwą poranną poleciał do Boga,
Z błogosławieństwem powraca.

Na szarym zagonie, nim ciepło zawionie,
Skowronku, zatrzymaj swe pieśniel
Rolnicy z pługami iść jeszcze nie mogą.

Dla kogo twój śpiewek? zachęta dla kogo?
Za wcześniej, skowronku, za wcześniel

Poeto! napróżno twój zapal cię skłania
Opiewać i wiosnę, i dzień zmartwychwstania:
Grób jeszcze Chrystusa oplakać należy
I całun śniegowy nad wiosną.
Zachowaj na potem twój śpiewek tak świeży,
Aż młodsze uczucie w pierś ludu uderzy,
A kwiaty na łąkach wyrosną.

Aż w skrzepłem ich łonie nim życie zawionie,
Zachowaj, poeto, twe pieśni,
Wszak pieśni tryumfu wysłuchać nie mogą.
Dla kogo twój śpiewek? zachęta dla kogo?
Za wcześniej, poeto, za wcześniel

Dumanie poety.

Noc ponura osiadła skał olbrzymie grzbiety,
Na ziemi i na niebie smutno i ponuro,
Tak ponuro i smutno, jak w duszy poety,
Co, siedząc przy stoliku, temperował pióro.

On, szukał nowych myśli w swej duszy odměcie,
Myśli, by je uwiecznić nieśmiertelnem pieniem;
Ale myśli, przeczuwszy kąpiel w atramencie,
W ciasnej głowie poety osiadły kamieniem.

On po sklepieniu nieba wieszczę oko toczył,
I pół wieszczego pióra w wieszczę usta włożył,
I w wieszczym kałamarzu wieszczy nos umoczył,
I dumał, dumał, dumał, aż spać się położył.

SPIS RZECZY.

	Str.
Hymn do Najświętszej Panny w Ostrej-Bramie	3
Hymn do P. Jezusa na Śnipszkach w Wilnie	4
Dola	5
Lirnik wioskowy	6
Śmierć słowika	9
Niepiśmienny	12
Garść pszenna	14
Miłość ojczyzny	21
Lalka	22
Pocztyljon	24
Sosna	27
Kradzione	29
Kapral Terefera i kapitan Szepentyna	32
Napoleonista	46
Stary kapral	47
Kruk	50
Korale	51
Gawędy o bocianie	53
Księgarz uliczny	55
Za wcześnie	60
Dumanie poety	61
